

Chotnicka

P I S M O P. S. K.

Rok II

Październik, 1944 r.

Nr 13





Warszawa podczas okupacji zimą 1940 r.



Warszawa walczyła do ostatka

TREŚĆ NUMERU

- | | | | |
|---|--------------------|--|---------------------|
| 1. Psalm | | 11. Oni i my | J. Szumicka |
| 2. Niepokój naszych czasów | Witold Leitgeber | 12. Drajwerka | Seweryn Ehrlich |
| 3. Ballada o Europie | Stanisław Baliński | 13. Spotkanie z pancerniakami | Regina Kaplukiewicz |
| 4. Na pogorzelnisku Warszawy | Jarosław Żaba | 14. Jedzie wóz dźwiękowy | B. Z. Znowski |
| 5. Zwykłe matczyso | Maria Pawlikowska | 15. Walentowa mówi | Walentowa |
| 6. Warszawianki | Jerzy Bazarowski | 16. Kołata serbska poprzez wieki | Perunika |
| 7. Motyw wojenny | Józef Żywina | 17. Anita Garibaldi | Aurora Bentamino |
| 8. Treść wojny | Stefania Łomnicka | 18. Ś. p. Maria Parczewska | |
| 9. Drugi rok „Ochotniczek” | | 19. Te inne ochotniczki | Jerzy Puszczynski |
| 10. „Był sobie krawiec Drajwka” | Siostra Maryna | 20. Kronika | |

WŁOCHY 1944

„Ochotniczka” ukazuje się raz w miesiącu

Wydawca: Oddział Propagandy i Kultury A.P.W.

Redaktorka Naczelna: dr. Herminia Naglerowa

Adres redakcji i administracji: Polforces CMF 58

„Ochotniczkę” nabywać można w Referatach Prop. i Kultury A.P.W., w Oddziałach P.S.K., w Kantonach połowych oraz Świetlicach

Cena 20 lirów

Tłoczono w Ciężkiej Drukarni Polowej A.P.W.

PSALM LVII

1. Jeśli naprawdę sprawiedliwość ma mówić przez usta wasze: sądzieciez sprawiedliwie, synowie ludzcy.
2. Wy bowiem w sercu obmyślcie złość — na ziemi serca wasze czynią bezprawie.
3. Odstępcami są bezbożni od urodzenia; z maleństwa chodzą drogami krzywymi. Mówią kłamstwa.
4. Jad noszą jak węże; jak żmija głucha i zatulająca uszy swe,
5. która nie słyszy głosu zaklinacza — głosu czarownika, co zamawia mądrze.
6. Pokruszy Bóg zęby ich w ustach ich. Lwie zęby połamie Pan.
7. W niwecz się obróć jak woda, co zbiega. Naciągają swe łuki aż padną bezsilni.
8. Znikną jak wosk, co topnieje, spadnie na nich ogień i nie ujrzą słońca.
9. Zanim ciernie wasze urosną w krzaki — żywcem zniesie je w gniewie Swym.
10. Będzie się weselił sprawiedliwy, gdy ujrzy pomstę. We krwi grzesznika umyje swe ręce.
11. I będą mówili ludzie: — zaprawdę jest nagroda sprawiedliwemu; zaprawdę jest Bóg, który ich sądzi na ziemi.



Warszawa
Rynek Sta-
rego Miasta

NIEPOKÓJ NASZYCH CZASÓW

Do duszy człowieka, obserwującego wydarzenia w świecie w czasie ostatnich lat, zakrada się na ich widok niepokój, przygnębienie, zakrada się pesymizm i niewiara, by świat ten mógł się zmienić na lepszy, szczęśliwszy. Ostatnie wydarzenia polityczne potęgują te nastroje. Hasła, prawdy, głoszone idee prawie z dnia na dzień zmieniają się, tracą swą wartość. To, co wczoraj świat ogłaszał za piękne i dobre — dziś staje się zapomniane i niepotrzebne. To, co wczoraj było usobieniem wzniosłości, dziś się plugawi, to, co wczoraj było złe, dziś się idealizuje.

Ludzie tracili równowagę. Kregosłup, który trzyma ciało we właściwej pozycji został skrzywiony, a nieraz nawet odnosi się wrażenie, że tego kregosłupa w ogóle nie ma. Z tej chwiejności rodzi się w świecie chaos, który dowodzi, że cywilizacja europejska przechodzi chorobę — chorobę, która stać się może dla tej cywilizacji śmiertelną, o ile nie weźmie się do jej leczenia natychmiast energicznie.

Główną przyczyną tej choroby — jest naszym zdaniem — fakt, że Europa i świat cywilizacji europejskiej daleko odeszły od swych podstaw zarówno w życiu prywatnym, jak i w życiu publicz-

nym: i to w stosunkach wewnętrznych poszczególnych państw, jak również w stosunkach między narodami.

Europa oparła swą cywilizację na puściźnie Grecji i Rzymu oraz na wierze i moralności chrześcijańskiej. Pojęcia prawa, porządku, pojęcia człowieka, który ma duszę nieśmiertelną i dla którego wartości najwyższe nie są z tego świata, a dalej zasada moralna, że dobro drugiego należy respektować na równi ze swoim własnym — leżą u podstaw cywilizacji europejskiej. Z tych korzeni wyrosło z biegiem wieków wspaniałe bujne drzewo naszej cywilizacji, które swymi konarami obejmowało wszystkie nowopowstające prądy i dziedziny życia ludzkiego. Nowe instytucje i zwyczaje Europy czerpały swe soki żywotne z tego samego źródła cywilizacji.

Równolegle jednak do tego świata cywilizacji europejskiej rozwijał się inny świat, odmienny, świat zwany przez nas — barbarzyńskim, w którym człowiek nie był równy człowiekowi, w którym siła przeciwstawiała się prawu, w którym panowała inna moralność. Jednym słowem świat, który jest zaprzeczeniem wartości stanowiącej dla nas podstawową treść pojęcia cywilizacji i kultury. Ten świat barbarzyński zagrażał nieraz

w historii Europie od zewnątrz i zagraża też dzisiaj, chcąc się narzucić światu cywilizacji europejskiej. Europa potrafiła jednak dotąd przez święte Genowefy, Karolów Młotów, Sobieskich stawiać temu barbarzyństwu zwycięsko czoło i trzymać je z dala od siebie.

Z biegiem lat niebezpieczeństwo barbarzyństwa w znaczeniu świata odmiennych pojęć, zaczęło zagrażać Europie od wewnątrz. Pojedynczy ludzie lub grupy ich, albo nawet całe narody, które nie przejęły się do głębi duchem cywilizacji europejskiej, zaczęły we wnętrzu Europy budować świat innych pojęć lub pojęcia cywilizacji europejskiej wykoszlawiać. W tym nowym barbarzyńskim świecie nie było często Boga, lub Bogiem stał się człowiek. W tym nowym świecie zaczęto szukać najwyższych wartości tutaj na ziemi, kazać wierzyć tylko w walory doczesne, postęp materialistyczny. Prawo do życia miało przysługiwać silniejszym, bogatym. Zapomniano o interesach ludzi słabych, ubogich. Wmawiano, że narody małe nie mogą istnieć, że decydują w świecie tylko wielkie obszary, wielkie potencjały gospodarcze, że życiem ludzkim można kierować jak bezduszną maszyną, nie biorąc pod uwagę pierwiastków duchowych człowieka. Zaczął się jawny lub ukryty powrót do stanu dzikości, gdzie przemoc, siła żelaza i motoru miała decydować o wszystkim.

Równocześnie zaczęły także występować w świecie cywilizacji europejskiej objawy barbarzyństwa biernego w postaci miękkości i chwiejności w przestrzeganiu oraz stosowaniu zasad naszej cywilizacji. Znużenie, zanik instynktu walki w obronie zasad, wyczerpanie i materialistyczny kult wygody — oto dalsze objawy tego stanu, który nazwalibyśmy barbarzyństwem biernym.

Europa, która nie tylko musi walczyć z barbarzyństwem zewnętrznym, ale która także walczyć musi z barbarzyństwem agresywnym i biernym wewnątrz swego organizmu, została rozbita i zaczęła popadać w chaos rodzący niepokój naszych czasów, jaki nas wszystkich ogarnia na myśl o przyszłości. Europa stała się cyniczna i grozi jej, że stanie się — anarchiczna.

Popatrzmy się, jak w świetle tego rozbioru przedstawia się w ciągu ostatnich lat jeden tylko odcinek życia cywilizacji europejskiej, mianowicie odcinek życia między narodami.

Pierwsza wojna światowa kończyła się przy akompaniamencie głoszonych zasad prawdziwie europejskiej cywilizacji. Równość narodów i ludzi, prawo do życia dla wszystkich, sprawiedliwość oparta na moralności chrześcijańskiej i prawie narodów, wierność danemu słowu — była wśród hasel naczelnych.

Gdy jednak przystąpiono do urzeczywistnienia tych zasad, wkrótce zaczęto zapominać o wielu prawdach. W samym statucie Ligi Narodów, która miała zapoczątkować nową erę w stosunkach międzynarodowych, zasada równości została opuszczona i świat podzielony został na wielkie mocarstwa i mocarstwa o „ograniczonych interesach”.

Statut Ligi Narodów nie położył nacisku na fakt podstawowy, że zobowią-

zania państw są zobowiązaniami prawa moralnego, które istniało zanim państwa powstały i które obowiązują, czy kto chce, czy nie chce. Państwa zobowiązały się do przestrzegania paragrafów statutu z powodu fałszywych pobudek i dlatego były one porzucane przy każdej sposobności, gdy „interes” zderzał się z „zobowiązaniem”. Mocarstwa wielkie nigdy faktycznie nie były zobowiązane prawami Ligi Narodów; prawa te były rzadko stosowane w ważniejszych sprawach, a często gwałcone.

Już w roku 1923, kiedy Mussolini nakazał zbombardowanie greckiego Korfu, rozpoczęła się seria aktów, gdzie siła decydowała przed prawem. Przyszłi okres, który miał się stać sprawdzianem, czy zasady stanowią przesłanki postępowania, czy mają realne znaczenie. I próba ta zawiodła.

W r. 1935 cesarz Abisynii wołał do cywilizowanego świata:

„Czy ludzie na świecie nie zdają sobie sprawy, że walcząc do ostatniego tchu spełniam nie tylko święty obowiązek wobec mego własnego narodu, lecz że także bronię ostatniej pozycji zbiorowego bezpieczeństwa? Czy ludzie na świecie są tak ślepi, że nie widzą, iż spełniam także mój obowiązek wobec całej ludzkości? Muszę zdzierżyć, aż nie pojawi się z odsieczą mój spóźniony sprzymierzeniec. A jeśli on nigdy nie przybędzie — wtedy powiem proroczco: świat Zachodu chyli się do upadku”.

Europa nie dopowiedziała na ten apel. Barbarzyństwo biernie zaczęło trawić od wewnątrz świat cywilizacji europejskiej. Rozpoczął się okres ignorowania zasad, nie dotrzymywania słowa. Zniechęcała obawa wojny, wojny sprawiedliwej w obronie prawa, owo słynne „appeasement” były odpowiedzią chorego świata cywilizacji zachodniej na agresywne barbarzyństwo. Proponowane przez Polskę w roku 1933 i 1936 działania zbrojne przeciw gwałcielowi zasad zostało odrzucone przez wylekniomy Zachód, który stracił zwykłą roztropność i zdolność przewidywania.

W świecie rodzi się niewiara w słowo, w przyrzeczenia. Cały świat przekonuje się na własnej skórze, że szlachetne słowa, wielkie idee zostały zdradzone. Wielu ludzi dochodzi do smutnego wniosku, że nie ma stałych prawd i podstaw, że nie ma w co wierzyć, że nie ma na czym oprzeć swych nadziei.

Po Abisynii nadeszła Nadrenia, Austria, Monachium, Czechosłowacja, Albania. Za każdym razem nowe tysiące ludzi przechodzą na stronę barbarzyństwa agresywnego, na wiarę, że w świecie tylko siła coś znaczy.

I nadszedł dzień 1 września 1939 roku, w którym zderzyły się dwa światy pojęć. Z jednej strony świat ludzi, którzy wierzą, że ten, kto posiada przewagę materialną ma prawo panować nad słabszym, oraz drugi świat wierzący w wartości duchowe, dla których ponad wartości materialne, doczesne istnieją jeszcze inne dobra: dla nich warto umierać, a bez nich nie warto żyć. Krok Polski dla tak wielu z początku nie zrozumiały, szaleńczy, „romantyczny”, był buntem świata cywilizacji duchowej, eu-



Warszawa
Kamienne
Schodki

ropejskiej przeciw materialistycznemu światu barbarzyństwa.

Krok Polski nadał sprawie Sprzymierzonych w obecnej wojnie — w której uczestniczyły Narody Zjednoczonych często już z najrozmaitszych względów — charakter wojny świętej, wojny o ideały Europy wiecznej, chrześcijańskiej. Dlatego więc słusznie powiedziano, że stosunek świata do sprawy polskiej będzie pobierzem szczerości, z jaką walczymy o sprawiedliwość. Gdyby zwyciężyły miały tezy barbarzyństwa, gdyby okazać się miało, że świat wyżej ceni przemoc i oportunizm, niż wartości duchowe cywilizacji europejskiej oraz heroizm i poświęcenie w obronie ich składane — wtedy przekonalibyśmy się, że wojna obecna była wysiłkiem daremnym. Dlatego, powtarzam, stosunek mocarstw do sprawy polskiej nie jest stosunkiem wobec Polski samej, ale będzie sprawdzianem ich stosunku do zasad cywilizacji europejskiej. Wojna obecna nie może zakończyć się kompromisem, ale musi jasno rozstrzygnąć: albo za, albo przeciw odwiecznym ideałom Europy.

Wojna obecna nie jest tylko walką o takie lub inne interesy między tym a

innym narodem, ale walką o same podstawy życia europejskiego.

Droga naprzód, ku lepszej przyszłości, wiedzie — wstecz. Trzeba nawrócić z mylnej drogi ku podstawom naszej cywilizacji, i na tych podstawach budować dalszy postęp życia.

Trzeba uszanować przyrodzony porządek rzeczy, który na pierwszym miejscu stawia Boga, potem dopiero człowieka, rodzinę, naród, państwo i społeczność narodów. Trzeba uszanować prawa każdego z nich.

Należy dalej pamiętać, że każdy człowiek ma prawo do życia, do wolności, do założenia rodziny, do własności. Podobnie każdy naród ma prawo do życia, do wolności, do rządzenia się według swoich zwyczajów, do niezawisłego życia gospodarczego.

Prawdy te wydają się tak znane, tak można powiedzieć — banalne, a jednak są tak zapożyczane. Bez powrotu do nich, bez wcielenia ich w życie w atmosferze szczerości, sprawiedliwości i miłości, pokój prawdziwy nie zapanuje na świecie.

Dlatego jednym z zasadniczych zadań powojennych stać się powinno wychowanie młodzieży w tym duchu. Dlatego co raz głębiej rozlega się wzdanie, przejętych niepokojem o losy Europy i świata, o nowy zakon ludzi, którzy potrafią odrodzić stosunki między narodami i natchnąć je odnowioną wiarą.

(„Polska Waleczka”) Witold Leitgeber

BALLADA O EUROPIE

Jak w balladzie, co kryje ciemnych przeczuć ziarno,
Przybliża się twój wieczer i twój sen... Już czarna
Smuga zaszedł horyzont i padają czary
Na twój dom niedosytu — na kotywent stary.
Kamień tobie pod głowę, ciemnie twoim stopom,
Śpij cicho, nieszczęśliwa, piękna Europo.

Gdy się tylko rozegra finał twych wydarzeń,
Zamknąć ci okiennice, dodać trochę marzeń
Do półmroku, gdzie kolor ruin i atlasu
Przemiesza się ze smutkiem krwawiącego czasu;
Ogrodom dać zarosnąć różą i pnączami,
I zasnąć. I już odtąd nie być między nami.

Dokoła pieśń o tobie wyrośnie. I Śpiewanie
Zacznie świat szeptać znowu o Śpiącej Królowie
I o wojnach okrątnych, jakie dla niej wiedli
Ci, co ją posiąść chcieli, ale nie posiadli;
Nasłuchiwać snów twoich, Europo, będzie,
Twoich snów, których jawy nigdy nie posiadzie.

NA POGORZELISKU WARSZAWY

(Miesięczny przegląd wydarzeń)

Gromy biją w wierchy

30 IX 1944 r. Prezydent R. P. zwolnił gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza. Prezydent R. P. sam w rozkazie do polskich sił zbrojnych nazwał tę chwilę ciężką i tym cięższą, że odszedł „znakomity żołnierz, o wielkich zasługach bojowych, ogromnej wiedzy i doświadczeniu, jeden z najstarszych bojowników niepodległości...”

W atakach na Kazimierza Sosnkowskiego przed Jego odejściem zjednoczyły się zgodnie: obca wroga nam interwencja (porównaj wypowiedzi radia Moskwa), gra czynników międzynarodowych, z natury rzeczy dbających o interesy własne, a nie polskie (wmyśl się w interwencję Edena), nasza własna zdrada (słuchaj radiostacji zdrajców z Lublina), i niestety nasza rodzima słabość (przeczytaj rozkaz Naczelnego Wodza z 27 IX piętnujący fałszerstwo jego rozkazu nr. 19 dokonane w komunikacie urzędowej P.A.T.).

Odcinający Naczelnym Wódz w ostatnim swym rozkazie wydanym w chwili „która szarpie nam dusze i niepokoi serca”, kazał nam szukać siły w pewności, że pełnimy „służbę dla Polski, że nie ma takiej mocy, któraby mogła Was zmusić do zapomnienia tej wielkiej prawdy”.

„Niechże wasz trud bojowy mnoży nadal wartości, które muszą wreszcie przynieść Ojczyźnie pełną sprawiedliwość”.

Zegnając się ze sztabem, wyraził Kazimierz Sosnkowski żal, że nie danym mu było dokończyć dzieła, które rozpoczął, że nie danym mu było „doczekać się dnia połączenia całości Sił Zbrojnych na froncie bojowym”.

Wczwał do wydajnej pracy i lojalności



Żołnierz Armii Krajowej.
Broń zdobył na jeńcu niemieckim

Jak długo będziesz spała, o królowo mglista?
Sto lat?... A może więcej?... Może dwieście... trzysta...
Czas nie gra tutaj roli, bo czasu wymiary
Mieszają życie z bajką, a z rozumem czary;
I znów zjawi się śmiałek, co pójdzie się trudzić
Przez twych snów amfiladę, żeby cię obudzić.

Przebij się przez gąszczów mroki tajemnicze.
Zacznie za okiennicą zrywać okiennice,
I czyniąc wszystkie gusta, poznane w ukryciu,
Obudzi cię z omdlenia, jak w bajce, jak w życiu.
Z góry można przewidzieć, że w tejże godzinie,
W której zbudzi cię, miła — sam od ciebie zginie.

Czar jest treścią tej pieśni. Lepiej strzec się czarów,
Które snom dnia nadają realność koszmarów,
Lepiej nie kusić magii, rozumów nie łudzić,
I uśpionej w objęciach gwiazd greckich nie budzić.
Kamień tobie pod głowę, ciemnie twoim stopom,
Śpij cicho, nieszczęśliwa, piękna Europo.

Stanisław Baliński

dla nowego Naczelnego Wodza i tych „którzy dźwigają przejściową odpowiedzialność za istnienie instytucji Naczelnego Wodza, za jej ciągłość i funkcjonowanie”, słowami tymi wyrażając jednocześnie swą troskę najgłębszą o los samej instytucji Naczelnego Wodza która jest równie polska, jak wrogi Polsce są na nią ataki.

Prezydent R. P. mianował Wodzem Naczelnym bohatera dowódcę Armii Krajowej gen. dyw. Bór-Komorowski. Lecz już w kilka dni przyszła wiadomość o dostaniu się nowego Naczelnego Wodza wraz z ostatnimi oddziałami obrony Warszawy do niewoli niemieckiej.

Alę znacznie wcześniej, bo nieomal w sam dzień nominacji nowego Naczelnego

Wodza rozpoczęły się nań takie same ataki jak na Kazimierza Sosnkowskiego. Tak jak poprzednio stróża niedodległości okrzyczano „faszystą”, tak teraz z kolei bohatera obrońcę Warszawy próbowano przed światem przedstawić jako zdrajcę i tchórze. Wódz lubelskiej Targowicy zapowiedział: „jeżeli Bór dostanie się w ręce Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, będzie osądzony i ukarany”. Ten sam Osóbka-Morawski oświadczył, że „sytuacja zmieniła się nawet na gorsze”. Jedynym odpowiednim kandydatem na stanowisko Naczelnego Wodza okazał się, jak to już poprzednio w Moskwie p. Mikołajczykowi oświadcza przedstawiciel lubelskiego komitetu, przez polskie sądy za kryminalne przestępstwa skazany — Rola Zymierski.

Już nietylko dla każdego Polaka, ale i dla każdego cudzoziemca, chcącego widzieć, stało się rzeczą oczywistą, że wrogim Polsce czynnikiem w atakach na Kazimierza Sosnkowskiego nie o jego osobę chodziło, podobnie jak w atakach na Tadeusza Komorowskiego nie o niego chodzi. Ataki te są zdradziecko wymierzone w najczulszy punkt polskiej niepodległości — po przez osobę naczelnego wodza w instytucję Naczelnego Wodza, a po przez instytucję — w siły zbrojne państwa polskiego. Każdy Naczelnym Wódz będzie przez Rosję zwalczany.

Plan wrogów Polski jest jasny i prosty: Odsunąć w pierw najbardziej nieugiętych i doświadczonych dowódców, którzy wojska polskiego do boju za obce interesy nie poprowadzą. Następnie sparaliżować funkcjonowanie instytucji Naczelnego Wodza, polskie siły zbrojne zamienić w chodzące luzem oddziały.

Toteż z ufnością ale i z troską najwyższą nie o swój los, a o niepodległość Ojczyzny i honor jej wojskowych szeregów, patrzą w tej chwili żołnierskie szeregi na Prezydenta R. P., w którego ręku spoczywają decyzje, jak i na tych, którzy z tytułu zajmowanych stanowisk ponoszą w tej chwili przed historią Polski odpowiedzialność najwyższą.

Warszawa padła

Po 68 dniach samotnej walki w najcięższych warunkach, po wyczerpaniu amunicji, środków żywności, po oficjalnym sowieckim oświadczeniu, że Warszawa może być zdobyta tylko w wyniku dalekiego okrążającego manewru; po bezskutecznych wołaniach o efektywną pomoc, padła porażka drugi w tej wojnie stolica Polski pod niemiecką przemocą. 27 IX padł Mokotów, 30 IX padł Żoliborz, oddziały Armii Krajowej skupiły się w śródmieściu, gdzie do końca wraz z żołnierzami przetrwało 260.000 ludności cywilnej.

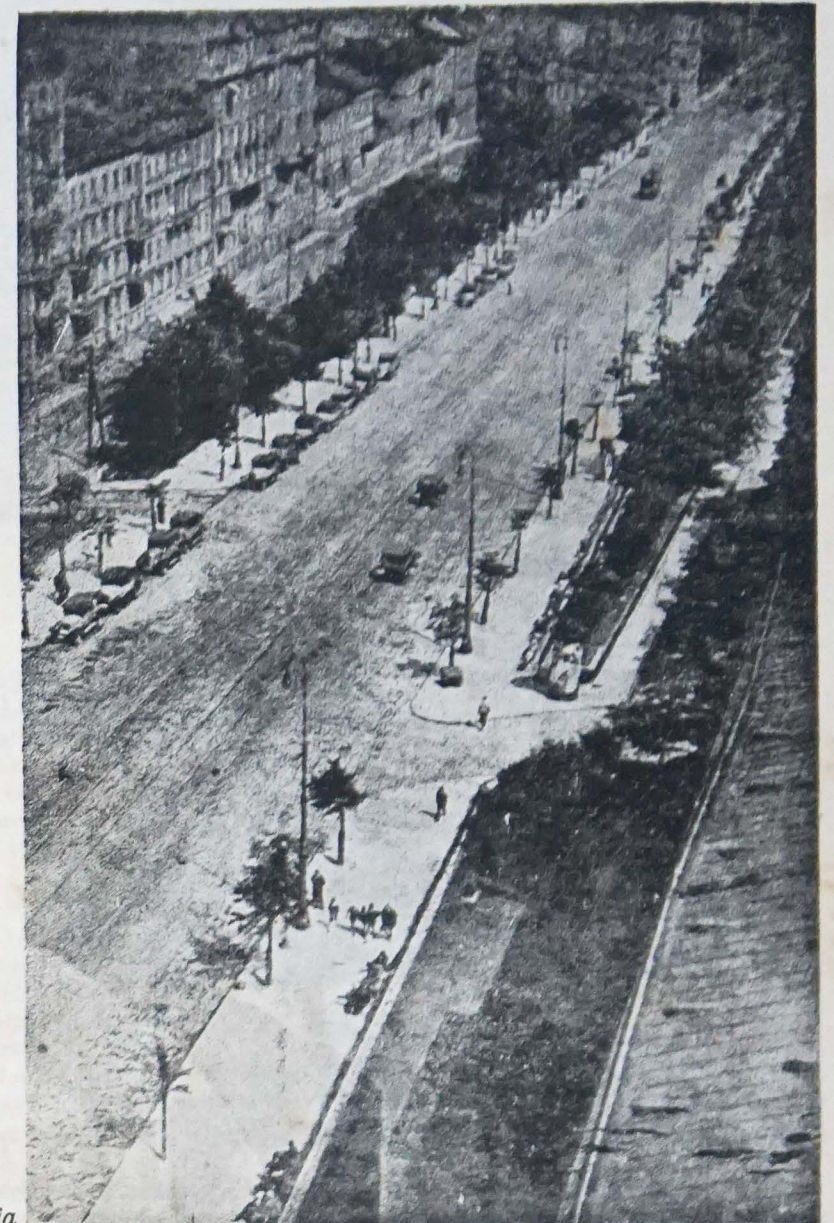
W pierwszych dniach sierpnia Rosjanie byli o 20 kilometrów od stolicy, przez 8 dni Niemcy nie mogli pozbiierać swych sił, lecz pomoc sowiecka nie przyszła. Polski komitet wyzwolenia narodowego nieomal zaprzeczł istnieniu powstania.

Od 11 sierpnia miasto bez światła i wody. Elektrownia i wodociągi rozbite. Niemcy rzucają na Warszawę coraz to nowe oddziały pancerne, saperzy niemieccy wysadzają w wielu dzielnicach dom po domu. Niemieckie lotnictwo bezkarnie bombarduje z wysokości dachów stolicę, a artyleria niszczy dzielnicę za dzielnicą.

W świat idą nieustanne wołania o pomoc. Dwoma nawrotami — około 15/VIII i 10/IX — przynoszą pomoc, jakże niewystarczającą, samoloty z Włoch. 150 polskich lotników, startujących z Włoch, ginie. Ginie wraz z nimi wielu lotników brytyjskich południowoafrykańskich. Z Anglii startują samoloty, znowu jakże często pilotowane przez Polaków. Dywizjon 301 ponosi straty równe 100 % jego stanu. Lecz żaden samolot nie może lądować na pobliskich lotniskach czerwonej armii. Z.S.R.R. nietylko pomocy nie udziela, ale nawet na korzystanie z lotnisk nie chce zezwolić. Gdy opinia świata zostaje poruszona do żywego, wreszcie Moskwa zgadza się na lądowanie samolotów amerykańskich na jej lotniskach. 18/IX wyrusza jedyny i raz z potężną armadą latających fortów. Warszawa raz jeden dostaje większą pomoc. Premier Mikołajczyk ogłasza światu, że ludzie skakali z radości, widząc wreszcie nadechodzącą poważną pomoc. Lecz jest już zapóźno.

Samoloty sowieckie pojawiają się na kilka dni nad miastem i znowu nikną, zostawiając stolicę na pastwę niemieckich bombowców. Wojska sowieckie zdobywają Pragę, lecz nie przepływają się na drugi brzeg Wisły, a wnet przychodzą wieści o losie Polaków na Pradze. Przychodzą wieści takie, że w dalekim Lon-

Warszawa
Aleja 3 Maja



dynie poseł kpt. Alan Graham pyta w Izbie Gmin: „Co świat pomyśli o Rosji, jeżeliby po wkroczeniu wojsk rosyjskich do Warszawy tacy bohaterowie i obrońcy miasta zostali umieszczeni w obozach koncentracyjnych lub deportowani do Kaługi, czy na Sybir?”.

Poszły w świat ostatnie apele walczącej Warszawy mówiące światu — przywilejem człowieka przed zgonem — całą brutalną prawdę o samotnej walce milionowego miasta.

3.X. po wyczerpaniu wszystkich możliwości obrony, następuje kapitulacja Warszawy. Nawet wróg uchylił czoła przed dumną stolicą. Wróg w dobrze zrozumianym dla siebie interesie uznał obrońców Warszawy za stronę wojującą, przyrzekł traktować ich jak jeńców wojennych. Do końca tylko Z.S.R.R. nie przyznał żołnierzom Warszawy praw strony walczącej, do końca tylko Komitet wyzwolenia narodowego żołnierzom Armii Krajowej, a przede wszystkim dowódców, nie przestał uznawać za przestępców. Niemiecki komunikat mówił o obronie Warszawy: „Wojska gen. Bora wspierane fanatycznym patriotyzmem ludności, walczyły z takim zapalem i z taką pogardą niebezpieczeństwa, że wzbudzały osłupienie i podziw

nawet w szeregach nieprzyjaciela”.

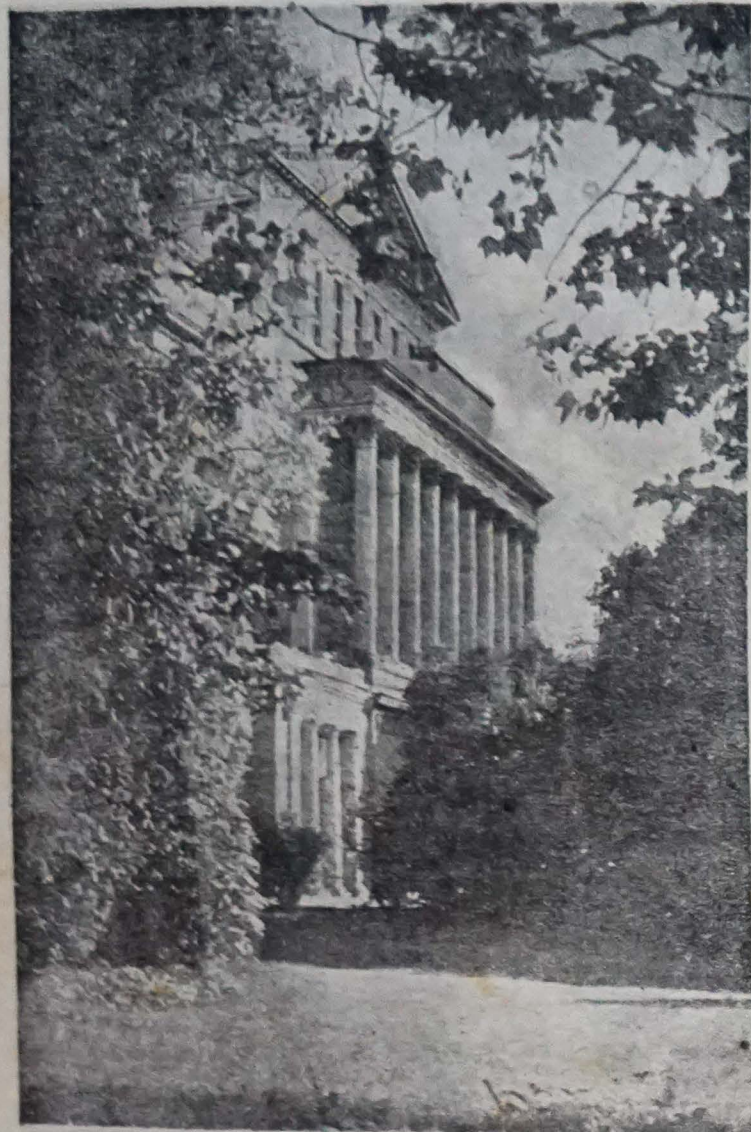
Zestawimy chociażby najbardziej rzucające się w oczy rezultaty epopei Warszawy:

1.) Warszawa udowodniła światu, że nie istnieje cena, której by naród polski nie był gotów zapłacić za swą niepodległość.

2.) Warszawa wykazała, że istnieje potężna Armia Krajowa, że nie mają natomiast żadnego wpływu w narodzie polskim czynniki kryjące się pod moskiewskim płaszczykiem Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

3.) Warszawa wywołała poruszenie opinii świata, której liczne koła, a zwłaszcza katolickie i prawdziwie demokratyczne stanęły żywo w obronie praw Polski. Patrząc na Warszawę „L'Osservatore Romano” pisał: „Zadnego bowiem boju w tej wojnie... nie można porównać ze zmaganiem polskiej stolicy”, a w Izbie Gmin, padło pytanie: „któż bardziej niż obrońcy Warszawy zasłużył, by sam miał o własnym stanowisku losie?”

4.) Bohaterstwo Warszawy nie zmieniło jednak stanowiska polityków za losy wojny i pokoju w tej chwili odpowiedzial-



Warszawa
Teatr Wielki

nych. Churchill złożył Warszawie hołd głęboki, lecz powtórzył raz jeszcze swoje tezy rozwiązania sporu polsko-sowieckiego, stawiając jako jeden z pierwszych warunków rezygnację z naszych ziem wschodnich.

Na polskiej ziemi

Tymczasem na ziemi polskiej trwa okupacja dążąca do eksterminacji narodu polskiego, a przynajmniej jego najbardziej świadomej warstwy i to po obu stronach linii frontu.

Warszawa nie istnieje. Wg. doniesień prasy włoskiej 800,000 rzesza ludności Warszawy tuła się, przeczucana z miejsca na miejsce przez władze niemieckie. Terror niemiecki szaleje po dawnemu. Liczne akty samoobrony organizowane przez oddziały armii krajowej — ostatnio szczególnie w Kieleckim — są tego dowodem. Trwająca walka armii podziemnej z niemieckim okupantem jest równocześnie dowodem tej samej woli walki, którą potwierdzały słowa ostatniego rozkazu gen. Bora przed kapitulacją: „Kapitulacja stolicy nie świadczy, że zaprzestaliśmy walki z Niemcami. Polska... w walce tej nie ustanie”.

Równocześnie na ziemiach wschodnich trwa biologiczne tepienie narodu polskiego, którego najważniejsze etapy można podsumować: 1) pobór milionowej armii dysponowanej przez Moskwę, 2) przesiedlenia ludności zmierzające do

całkowitego usunięcia elementu polskiego z ziem wschodnich, 3) wprzęgnięcie w sowiecką maszynę wojenną całej ludności polskiej (mobilizacja do robót wojskowych, tepienie wrogów ludu itd.).

Wszystko to jest przysławiane patriotyczną frazeologią „patriotów” wysługujących się Moskwie nie gorzej od targowiczów Katarzyny Wielkiej. Jakież wspaniały jednak jest duch narodu, który nawet w warunkach sowieckiej okupacji, nie mogąc oczywiście stosować tych metod walki, które w sowieckim systemie są niemożliwe, zdobywa się na taki opór, że raz po raz radio lubelskie narzekać musi na opór różnych „sanacyjnych” elementów, pozwalających sobie nawet na sabotaż, na sowiecki sposób przeprowadzanej, reformy rolnej.

Można to nazywać elementami „sanacyjnymi” — ale my wiemy, o co tu idzie opór.

Przed szóstą zimą wojny

Na frontach w ubiegłym miesiącu, chociaż nie było tak gwałtownych przesunięć linii frontów, toczyły się boje bardzo ciężkie.

Terenem najcięższych zmagani były podobnie jak w miesiącu poprzednim, odcinki frontu zachodniego i południowego. Niemcom udało się przez rzucenie znacznych sił na front zachodni, powstrzymać czasowo ofensywę anglosaską.

Zwycięskie wojska anglosaskie z kolei napotykały na naturalne przeszkody wynikające z braku bliskich możliwości do natychmiastowego wykorzystania w zapatrywaniu 2 do 3 milionowej armii portów, z wydłużenia się linii komunikacyjnych po opanowaniu niemal całej już Francji i Belgii. Nie ustają one jednak w nacisku na wewnętrzną fortecę, coraz bardziej niemiecką niż europejską.

2 armia brytyjska wspólnie z 1 armią desantową (spadochronową) operowały na terenie Holandii, gdzie manewrem skierowanym ku brzegom Zuider Zee zamierzały odciąć 100.000 armię niemiecką w północnej Holandii i w jednej operacji opanować cały ten kraj. Desant powietrzny na największą w tej wojnie skalę w trójkącie Maastricht - Tilburg - Nijmegen był warunkiem wstępnym tej operacji. W tej ryzykownej i ważnej operacji znowu w najtrudniejszym miejscu obok oddziałów brytyjskich znalazły się oddziały polskiej brygady spadochronowej. Oddziały polskie 22 IX zostały rzucone na pomoc walczącym tam spadochroniarzom brytyjskim. Na skutek bardzo silnego nacisku niemieckiego oddziały spadochronowe musiały wycofać się z północnego brzegu prawej odnogi Renu-Lek. Z 7000 rzuconych do boju żołnierzy pierwszej spadochronowej dywizji brytyjskiej zdołano wycofać tylko 2000. Niemniej utrzymano wyciągnięty wzdłuż granicy niemiecko-holenderskiej pas opanowanego terenu, skąd każdej chwili można rozpocząć nowe dla Niemców bardzo niebezpieczne uderzenie. Ostatnio walki na kierunku Arnhem znowu znacznie się ożywiły.

Armia kanadyjska, w składzie której walczy polska dywizja pancerna Maczka, prowadzi nadal z dużym powodzeniem operacje w rejonie Antwerpii. W walkach o ten ogromny port oddziały polskie zapisały swą kartę.

Główne uderzenie armii amerykańskiej trwa stale w wyłomie uczynionym w linii Zygfryda i kieruje się na historyczny Akwizgran, broniony przez Niemców fanatycznie, ale skazany, zdaje się nieodwołalnie, na obrócenie w perzynę.

Sytuacja przypomina okres przed przełamaniem tzw. wału atlantyckiego, kiedy to w tygodniach najcięższych bitew obie strony nie szczydziły ni sprzętu ni rezerw. Jak wiadomo, po przełamaniu fortyfikacji w pasie nadbrzeżnym, opór niemiecki trząsł, a zajęcie całej Francji poszło nieporównanie łatwiej. Co będzie, gdy wojska amerykańskie przełamią li-



Mapka terenu walk w Holandii

nie Zygfryda, lub, gdy wojska brytyjskie rozwiną holenderski swój manewr? Trudno powiedzieć. Tym razem wojska niemieckie biją się już na niemieckiej ziemi. Himmler zapowiada partyzantkę. Hitler jest od długiego czasu pierwszym wodzem niemieckim, który nie kapituluje, choć wojna na teren Rzeszy się przeniosła.

Niemcy, ponosząc ogromne straty w materiale i w ludziach, starają się za wszelką cenę przedłużyć wojnę na jeszcze jedną zimę, licząc zapewne i na to, że w tym czasie przeciwieństwa wśród mocarstw sprzymierzonych wynikające z udziału Z.S.R.R. w koalicji dojrzeją na tyle, że Rzeszy uda się wytargować jakieś warunki kompromisowego pokoju.

Churchill w swym przeglądzie sytuacji wojennej bitwę o Normandię nazwał „największą i najbardziej decydującą bitwą w całej wojnie”.

I w dalszym ciągu militarna klęska Niemiec grozi im przede wszystkim z zachodu, gdzie armie anglosaskie stoją u wrót zagłębia Ruhry i przemysłowego serca Niemiec.

Na froncie włoskim jesień przyniosła ze sobą tak ciężkie warunki atmosferyczne, że odbiły się one w trudnym górskim, podgórnym i bagnistym terenie bardzo znacznie na przebiegu operacji. Mimo to zarówno 5 armia przede wszystkim na przedpolu Bolonii, jak i 8-a nie ustają w działaniach ofensywnych.

Na ziemi greckiej lądowały znacznie silniejsze siły brytyjskie. Peloponez jest praktycznie wyzwolony, a ewentualnie pozostałe garnizony niemieckie odcięte. Niemcy opuścili stolicę Grecji — Ateny.

Na wschodzie natomiast walka toczy się ciągle głównie na terenach stosunkowo odległych od żywotnych centrów Rzeszy. Wojska sowieckie na ziemi polskiej stoją na linii Wisły, to znaczy wzdłuż linii przewidzianej pierwotnie w r. 1939 jako granica pomiędzy zaborami niemieckim i rosyjskim. Armie czerwone odniosły natomiast szereg sukcesów na obu skrzydłach frontu wschodniego. Na północy padła Ryga. Uprzednio Niemcy ewakuowali Estonię. Na południu Rosjanie kontynuują swój marsz na Bałkanach. Najbardziej zagrożone są Węgry. Po zdobyciu Cluj i Debreczynu powstał worek, w którym mogą się znaleźć w potrzasku armie niemiecko-węgierskie broniące reszty Transylwanii, Rusi Zakarpackiej i północno-zachodnich Węgier. Bezpośrednio zagrożony został Budapeszt.

Armie sowieckie stanęły u wrót stolicy Jugosławii, gdzie w współpracują z nimi oddziały powstańcze Tito.

Marszałek Tołbukin nie idzie natomiast, jak narazie, na wybrzeże morza Egejskiego. Po zwasalizowaniu przez Moskwę Bułgarii pojawiły się wprawdzie projekty utworzenia macedońskiego państwa, podkomendne Tołbukinowi wojska bułgarskie miały więcej niż tendencję do pozostania w Tracji i oddzielenia Grecji od Turcji. Wydawało się, że już w tym momencie ziszcza się sen carów o cieśninach dardanelskich, że armia czerwona usadowi się w Salonikach. Kroki wstępne przygotowano przez układy pomiędzy greckimi „patriotami” z



Ulica Warszawy 3 września 1939 r. w dniu wypowiedzenia Niemcom wojny przez Anglię
Dnia 3 września 1944 r. ulica ta już nie istniała

komunistycznej organizacji ENSA, a „bułgarskim Lublinem”.

Tym razem jednak Wielka Brytania okazała się znacznie bardziej stanowcza. Do rozbioru Grecji nie doszło. Wojska bułgarskie muszą wycofać się zarówno z Grecji, jak i z Jugosławii.

Jeszcze raz do Moskwy

To „ustępstwo” sowieckie na Bałkanach na rzecz Anglii jest klasycznym przykładem stosowanej od wieków szczególnie na ciele Polski metody polityki rosyjskiej. Stawia się jak najbardziej wygórowane żądania, by potem wspaniałomyślnie ustępować, lub z drugim partnerem mieć się czym, cudzym kosztem podzielić.

Premier Churchill po swym przemówieniu, w którym uskarżał się na kłopoty, „których jest mnóstwo, których jest legion i które spadają na nas zwartym szykiem, po rzuceniu hasła „skrócenia wojny” prawie że za wszelką cenę, choć tego tak oczywiście nie sformułował — wyjechał do Moskwy, zabrawszy ze sobą Edena i szefa sztabu imperialnego Brooka.



Kobieta-żołnierz Armii Krajowej



W takich momentach nie tylko na politykach ciąży odpowiedzialność. Godnym chwili i próby dziejowej musi się okazać naród, a szczególnie każdy żołnierz. Kraj w najtrudniejszych warunkach swą wolę niepodległości wykazał. Historia przypomina, że nawet po gróźbińskim niemym sejmie walka narodu o wolność nie ustała, a przeciwnie kościuszkowskim powstaniem carom naród odpowiedział: Były i następne zrywy Narodu Polskiego, aż wreszcie przyszedł rok 1918, rok wyzwolenia.

Na wyniki konferencji moskiewskiej, której sprawa polska stała się, jak zapewniają nas doniesienia codziennych pism, sprawą centralną, czeka żołnierz polski, nadzieję ostateczną pokładając w Bogu, uzbrojony w doświadczenia historii swego narodu, przykład Kraju mając przed oczyma, ufny w swoich dowódców nienarzuconych wolą ani Berlina, ani Moskwy.

Jarosław Żaba

„Polskę, być może, czekają ciężkie przeżycia. Podczas kryzysów — powtarzam — strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych co służą obcym“.

Józef Piłsudski („Pisma“)

Zwykłe matczyko

Matka Grakchów? Rzymska matrona? „Propagandowe“ nazwisko? Nie, to tylko dobroć wcielona, Zwykłe matczyko.

Wielkość mała dla niej stanowi Do szczęścia jej nie wystarczy. Nie ona to rzekła synowi „Z tarczą albo na tarczy“.

Mocna nie jest. Wzdycha i płacze Nad ponizeniem jednostki, Nad dzieckiem swoim tułaczem, Nad zagadką wyroków boskich.

Lecz za każdą jej tzę spada pocisk! Za westchnienie — dymi ramowisko!

I cóż na to anioł dobroci? Płacze dalej i oto wszystko.

Lecą światem rikoszetów echa, Płoną gniewy i odwety męskie — Któżby z panów zemsty poniechał, Zemsty z Bogiem lub przeciw Bogu?

Wiktorie stają u progu — A tu tylko matczyko tęskne.

Władcy wojny prowadzą. Stać ich Na ofiary ku przyszłym chwatom! Ale matka za to wszystko zapłaci, Jeśli syn jej nie powróci cało...

Maria Pawlikowska

WARSZAWIANKI

„Piękne były warszawskie panie“ mówi Hemar w wierszu o Warszawie: „Jakie stroje, jakie malowanie, jak umiały się w tych sukniach nosić, wzrokiem wzbraniać a ustami prosić“.

Warszawskie panie były bardzo piękne. Pamiętamy je z dni, kiedy chodziły po Warszawie nosząc się po królewsku, tak jak pisze poeta. Warszawskie panie konkurowały szykiem i elegancją z Paryżankami. Warszawskie panie!

Dziś w nocy (czwarty października, tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku), wszystkie radiostacje świata, podały wiadomość o kapitulacji Warszawy. Po sześćdziesięciu trzech dniach bezprzykładnie krwawych i ciężkich walk, Warszawa uległa tysiącokrotnie silniejszemu wrogowi. Powstanie warszawskie, przejdzie do historii świata jako symbol polskiej, najkrwawszej wśród krwawych i najwspanialszej wśród wspaniałych-niezlomności. W sześćdziesięcioletnim powstaniu walczyli nie tylko warszawscy mężczyźni. Obok nich walczyły kobiety i dzieci. Pisze poeta żołnierz warszawskiego powstania: „A obok swoich chłopców walczą tu dziewczęta“. Dziewczęta warszawskie poginęły razem ze swoimi chłopcami, walcząc o Polskę i świat.

Jeśli Francuzi mają swoją Joannę D'Arc, jeśli Włosi dumnie zadzierają głowy przechodząc obok pomnika Anity Garibaldi, to my Polacy nie możemy streścić się do jednego czy kilku kobiecych imion, bo nasze kobiety umierały za polską wolność masowo i od lat. Pamiętam Warszawę z dni styczniowych i lutowych tysiąc dziewięćset czterdziestego roku. Kobiety warszawskie rozpoczynały wtedy swoją walkę z zaborem. Trzeba było widzieć te twarze

wspaniałe, te nogi napół bose i oczy pełne płomieni nie z tego świata. Warszawianki poszły w tych dniach do tajnych drukarni i fabryk broni. Warszawianki poszły w tych pełnych mrozu i salw egzekucyjnych dniach, do wieloletniej walki za „wolność naszą i waszą“.

Historia winna zapisać czerwonymi kolorem krwi zgłoskami, z górą pięćdziesięcioletnią walkę warszawskich kobiet w tej wojnie. Nie znane są jeszcze dokładne dane cyfrowe dotyczące rozmiarów masakry polskich kobiet w warszawskim powstaniu. Ale z codziennych komunikatów, ze wszystkiego co wiemy o warszawskiej walce, można cyfry te wypośredkować. Są one wielkie i straszne. Są one straszniejsze niż fakt, że w dniach, kiedy na barykadach umierały ostatnie warszawskie obrończynie, u wrót skrawawionego miasta stała olbrzymia armia sowiecka. Stała i nie niosła pomocy najbardziej bohaterskiemu wśród bohaterskich miast świata.

Nie znamy w tysiącletniej historii wszystkich narodów świata wypadku, gdzieby kobiety walczyły wspanialej w obronie wolności swojego narodu, niż uczyniły to Polki, żołnierze warszawskiego powstania.

Warszawskie panie! W dniach września trzydziestego dziewiątego roku, Warszawianki, jak gdzie indziej pisze poeta: „Stręcały czubkami pantofeleków bomby zapalające z dachów“. Wtedy warszawskie młode i piękne panie, wierzyły, że za cenę życia uratują swoje domy, rodziny i wolność. Dziś, te panie w większości wyginęły. Pomierały w obozach koncentracyjnych, pomarnawały się w więzieniach, poginęły z głodu, poginęły na ulicach w dniach świętego warszawskiego powstania. Na skwerach spalonej i zrównanej z ziemią Warszawy, obok grobów mężczyzn, widnieją groby warszawskich pań.

Tłumaczą nam różni na świecie: „Dla czego jesteście tacy uparci i targujecie się o każdy kawałek ziemi? Ustapcie. Wtedy mniej popłynie waszej krwi“. Odeślijmy namawiających — do tych grobów na warszawskich skwerach. Niech popatrzą — na „piękne warszawskie panie“. Może wtedy zrozumieją: dlaczego.

Pytają nas różni: „Dlaczego Warszawa powstała przedwcześnie? Przecież wiedziała, że nie da sobie rady sama“. Odpowiedzmy im: „Warszawa wierzyła w świat i prawość człowieka. Warszawa powstała, bo już dłużej nie mogła wytrzymać. Warszawa walczyła całe pięć lat, a powstanie miało być szczytowym wysiłkiem tej walki. Ale Warszawa zawiodła się na człowieku świata i jego duchu“. I jeszcze takim różnym sytym i „spokojnym“ możemy powiedzieć: „Popatrzcie! Na tych skwerach, na odległych obozów koncentracyjnych, na świętej warszawskiej i polskiej ziemi, leżą obok mężczyzn, zabite kobiety. One inaczej rozumiały wolność niż wy. Możecie być na nie zagniewani“.

Piękne i święte warszawskie Panie! Jesteśmy z Wami całym sercem i całym życiem. Jesteście dla nas najwspanialszymi w Narodzie. Modlitwy nasze i zycia nasze są z Wami i dla Was.

Jerzy Bazarowski



Motyw wojenny

Płakała matka, smutniała jesień, aż do ostatka spochmurniał wrzesień...

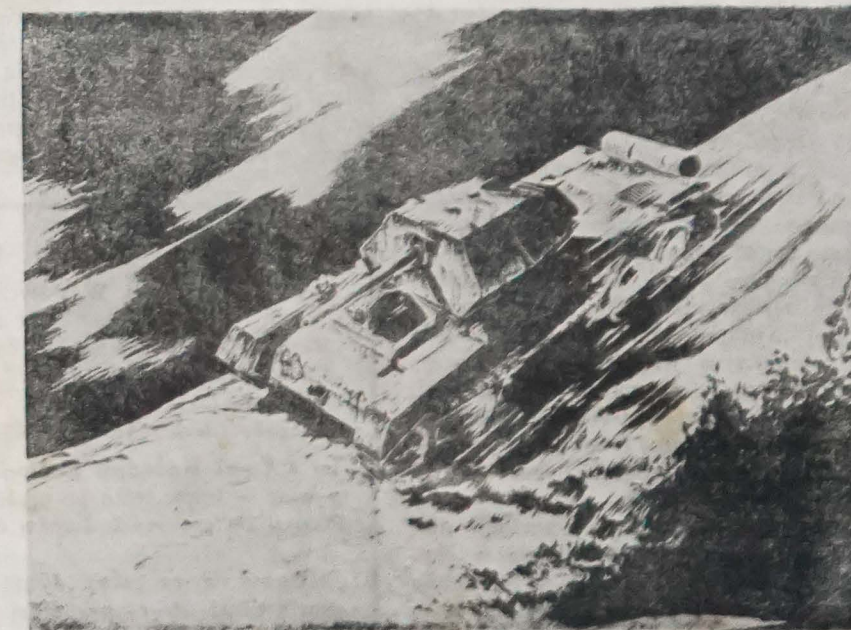
W cichym listowiu krew brunatniała. Ciemniała w nowiu, aż spopielata.

Chlusnęła potem w płaszczynej bieli. Nie wystarczyła już polska zieleń...

A w domu żyli, w domu czekali — (wiatr grał w badyłach zapamiętane).

Nie wócił przecie, — nie przyjdzie jutro; Tłukł się po świecie i w drodze utknął.

Józef Żyjwina





Podczas operacji

„Był sobie krawiec Dratewka...”

Czy lubicie bajki? O olbrzymach i o smokach, o zaklętej królowie i o krasnoludkach, o śpiewającym drzewie, o Zar-ptaku cudaku... W bajkach wszystko takie proste. Wprawdzie pełno w nich strachów i niebezpieczeństw dużo, ale zło zawsze jest ukarane, cnota i dobroć wynagrodzona, a każda sierotka znajduje swego królewicza.

Ja lubię bajki i żałuję, że nie ma już na świecie cudów, że nie ma ziela co przynosi szczęście, że nie ma wody, która uzdrawia.

Choć prawda, że i dzisiaj są czarodziejskie środki, wracające życie i zdrowie. Chodźcie ze mną, zobaczcie!

Przejdziemy wąskimi uliczkami włoskiego miasta, które jest brudne i brzydkie jak chyba nie wiele tylko miast w Italii. Ale to nic. Przejdziemy koło wartowni do oliwnego sadu. U stóp starych, wiekowych oliwek o listeczkach ze srebrnozielonego aksamitu — namioty.

Namioty — długie, brązowe. Równoległe, porządnie ustawione. 1, 2, 3, 4, 5. Pięć namiotów ma sekcja. Wśród nich jeden biały, kwadratowy z drzwiami z drucianej siatki. Wejdziemy właśnie do tego namiotu. Śnieżno białe ścianki, pod oknem prowizoryczny stół operacyjny, stoliki białe ze szklanymi blatami, na nich butelki tej samej barwy i jednakowego kształtu, tylko płyny różnie się barwią i różne etykiety na butelkach. Na większym stoliku na wprost drzwi dziwne jakieś flaszki z rozpylaczami, małe pulweryzatory. A w szufladce, którą widać dokładnie przez szklany blaciek — jest dużo, dużo instrumentów, skalpeli, peanów, pincetek, haczyków, jakieś dziwnie okrągłe igły i metalowe pudełka zawierające strzykawki.

Jest rano. Pan Antoni, doskonały sanitariusz, już urzęduje. Skrapia podłogę detolem, wyciera stoliki. Siostra Jadzia z gładko uczesanymi czarnymi włosami, schludna, pachnąca, przygotowuje salke do zabiegów. Dzisiaj jej ranny idzie pod nóż i igłę.

Nalewa do naczynka jodynę, spirytus. Wydaje p. Antoniemu strzykawkę, potrzebne instrumenty i igły. Wszystko to musi się dokładnie wygotować. Szczotki do rąk już sterylne. Gorąca woda w baku też. P. Antoni flituje jeszcze salkę. Nie śmie być ani pyłka, ani muszki.

Siostra Renia, sekcyjna, przychodzi sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Jej mądra, dobra, kochana twarz o bystrych czarnych oczach z uwagą śledzących, czy jest wszystko w porządku — wyraża dziś zadowolenie.

Godzina 9-ta. Siostra Jadzia biegnie po pacjenta. Doktorzy wchodzi. Kierownik sekcji, atletycznej budowy, rumiany, sympatyczny brunet, o którym mówią,



Siostra instrumentaluszka

że ma szczęśliwą rękę i drugi chirurg, młodszy trochę, w binoklach.

Wnoszą chorego. Ranny odłamkiem granatu. Prawie całe udo wyszarpane. Przez kilka tygodni był pod gipsem, pod działaniem cudownego sulfanilamidu tkanka podbujala, oczyściła się przez kompresy z soli fizjologicznej, jest żywa, czuła i zdrowa. Dziś dr. F. postanowił „załatać” udo.

Lekarze myją ręce. Siostra Renia też. To jest precyzyjny obrzęd — to mycie rąk przed zabiegiem.

Gdy ręce są już czyste, siostra Renia podaje sterylne chałaty, zawiązuje lekarzom maseczki. Potem siostra Jadzia podaje jeszcze spirytus dla ostatecznego oczyszczenia dłoni.

Pole operacyjne obmywa się spirytusem i otacza sterylnymi serwetkami. Dezynfekuje się również całą okolicę rany jodyną. Teraz przygotowuje się znieczulający zastrzyk. Siostra Jadzia podaje przygotowany już pentoktal w sterylnym naczyniu. Lekarz nabiera bezbarwny płyn. Wciaga długo, powoli do rurki strzykawkii.

— Siostrko Jadziu! Niech siostra będzie przy mnie blisko!

— Dobrze, syneczku, będę cały czas trzymała twoją nogę. Spój!

Teraz do żyły chorego wchodzi długa, ostra igła. Już po kilku cm. sześciennych chory, który dotąd wystraszonimi oczami patrzył na wszystkich, zamyka oczy, zasypia. Nie czuje już nic. Lekarz narkotyzjer będzie przez cały czas uważał, czy chory śpi, czy się nie budzi, czy czuje.

Siostra Renia instrumentuje. Sprawnie, lekko, z wyważoną uwagą podaje potrzebne przedmioty. Więcej skalpel. Lekarz ostrożnie, lecz pewnym ruchem zagłębia nóż w ranie. Pocięta, skalpuje prosto ranę wkoło na dość dużej przestrzeni. Zwinnie wyciera sterylnym gazikiem ukazającą się krew. Cudowny biały proszek — sulfanilamid — pokrywa ranę, której czerwień ginie. Teraz silk, igła. Siostra Renia nawleka igłę. Podaje. Sama wie kiedy, prawie niepotrzebne są uwagi i słowa lekarza. Szew za szwem umniejsza ranę, okrywa ją naciągniętą skórą, która tak już stała się elastyczna. W miejsce krwawego zwału mięsa powstaje czerwony pas, ujęty mocno trzymającymi się ścięgami szwów. Tak lekarz załatał pięknie rozwalone udo. Na wierzch znowu sulfanilamid. Płat sterylnej gazy — jeden, drugi. Siostra Jadzia oczyszcza nogę z krwi i już tylko bandażowanie, które tu na udzie nie jest wcale łatwe.

Lekarze znowu myją ręce. Na twarzy kierownika sekcji uśmiech zadowolenia. Znowu jedną nogę załatał. Czarodziejskie szycie udało się. Za tydzień, dzień dni zdejmie się szwy i chłopak będzie zdrowy.

Czy to nie cudowna bajka? Nowoczesna, ale pod starym tytułem: „Był sobie krawiec Dratewka, co cudowną igłę miał...”

Siostra Maryna

ONI i MY

Stanowią odrębną jednostkę, całość zamkniętą w sobie, pluton, w którym każdy z pracowników jest nieodzowny i niezbędny. Posiadają własne dowództwo, odrębną gospodarkę, a nawet inny teren zakwaterowania. Mimo to tworzą z naszą Kompanią Transportową jedność nierozwalną.

Dzięki ich pracy bowiem, pracy codziennej, mozolnej i szarej — my jako — Kompania Transportowa spełniamy należycie nasze obowiązki. Krótko mówiąc, Pluton Warsztatowy jest dla nas tym, czym jest serce dla każdego żywego organizmu. Porównanie to, choć banalne, jest jednak najtrafniejszym określeniem naszej współpracy z REPEM.

Bo proszę sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby tylko przez przeciąg jednego tygodnia pozostawiono nas same, bez opieki i pomocy naszych przyjaciół-mechaników. Oto wóz za wozem odmawiałby postuszeństwa, ponieważ — przerwody elektryczne przerwane, nagar na świecy grubości centymetra, wiatraczek obluźwany „fantastycznie”, hamulce blokują i t. p.

Trudno byłoby wymienić te wszystkie choroby i okaleczenia, jakim ulega nawet najbardziej „szanujący się” wóz, i z których może się wyleczyć jedynie dzięki pomocy mechanika. Gdyby więc REP przestał pracować, choroby rozpanoszyłyby się w zastraszającym tempie.

Na szczęście nie grozi nam taki kataklizm. Bez względu na pogodę, święta, czy inne „rzeczowe przeszkody” — Pluton Warsztatowy stoi wiernie na straży bezpieczeństwa i całości naszych wozów. I za to dziękujemy Wam, Koledzy, z całego serca. Niema wśród nas ani jednej, która nie oceniałaby w pełni Waszego wysiłku i Waszej dobrej woli.

Piszę nie tylko o Was, Kolezdy, ale i do Was. Chciałabym więc, żeby moje słowa dotarły do Was i żeby rozprószyły najmniejszy nawet cień goryczy i żalu, jaki możecie jeszcze mieć do nas.

Pamiętam, że kiedy przybył do nas z Iraku Pluton Warsztatowy, byliśmy (oni i my) nieufnie nastawieni do czekającej nas współpracy. I dla nas było to nowe i dla nich. Mieli przecież po raz pierwszy obsługiwać... kobicę Kompanii Transportową. Ale już po kilku dniach porozumieliśmy się. Zwłaszcza Kompania Transportowa zrozumiała wartość Plutonu Warsztatowego. Każda kierowczyni (podówczas młoda i nieodświadczona w sztuce jazdy) pojeżdża z miejsca, że odtąd ma wiernych sprzymierzeńców w obsłudze REPU. Nie będzie już zdana na własne siły w razie defektu wozu, bo jest ktoś, kto potrafi pomóc w najbardziej krytycznych momentach (wypadek) w sposób niezawodny, a nawet niejednokrotnie dzięki dyskretniej pomocy uchroni przed naganą i wymówkami przełożonych. Ileż to razy biedne dziewczęta drżące z emocji, zapewniały nieśmiało: „że właśnie nie wiadomo jak i kiedy błotnik zgął się, że do prawdy bez jej (czytaj: kierowczyni) winy zginał klucz taki lub inny, że...” Pan



Tu musi pomóc REP

X lub Y wysłuchiwał tej litanii żalów, skarg i prób z uśmiechem pobłażania i choć tam czasem trochę podrożył się, a nawet niby groził konsekwencjami — zguba została w miarę możliwości zastąpiona, uszkodzenia usunięte bez śladu.

To byłyby te małe, tylko nam znane przysługi, jakie nam „oni” wyświadczają, kierowani naprawdę koleżeńską dla nas życzliwością. Ale istnieje przede wszystkim ich zasługa widoczna, niewątpliwa i znana nam wszystkim. Oto kompania nasza otrzymywała już kilkakrotnie pochwałę za wzorową pracę i nieskazitelne utrzymywanie wozów. Jeżeli na to zasłużyliśmy, to przynajmniej szczerze, że lwia część tych zasług przypada w udziale naszym Repistom. Dzięki ich starannej, fachowej pracy, dzięki ich racjonalnym wskazówkom wozy nasze utrzymujemy należycie, a co za tym idzie — powierzone nam zadania możemy wykonać w stu procentach.

Toteż dla Plutonu Warsztatowego żyjemy szczerą przyjaźnią i wdzięcznością, wiedząc, że i wśród Repistów mamy serdecznych i oddanych przyjaciół. Lubimy ich za pogodę ducha i za cierpliwość. Chciałybyśmy bardzo, żeby koledzy z REPU nie chowali do nas uraz za przykrości, jakie im nieraz sprawiamy (bo przecież na najbardziej pogodnym niebie zjawiają się chmury) i aby naprawdę uwierzyli w nasze uczucie szacunku dla nich i uznanie.

To, co tu piszę, powinno być jak gdyby „listem otwartym” do REPU. List jest może trochę pogmatwany i nie wyraża wszystkiego dość jasno. Ale chciałam w imieniu naszej kompanii powiedzieć Repistom wiele miłych słów i przesłać im najmilszy, na jaki nas stać, uśmiech jako podziękę za pracę tyłu, tyłu dni na rzecz naszych wozów.

J. Szumińska

Drajwerka

*Kwitły kiedyś w małej wiosce georginie,
Dzisiaj płynie wóz pancerny przez pustynię.*

*Dziewczę plotło w warkoczyki sine chabry,
Dziś oblicza poziom smarów, siłę napięć.*

*Dukał sztubak w dół i w górę dzwiczne gamy,
Dziś przemierza z snu wyjętą panoramę.*

*Dłubie kluczem ciężkie śruby, łata splicie,
Śmiałym wstrząsem zmienia biegi na zakręcie.*

*Pieśń cylindrów łowi uchem, chrobot sprzęgła,
Nie znudzona, nie znudzona, nieulekła.*

*Kładzie dłonie na obwodzie kierownicy,
Płynnym ruchem muzykalnej uczennicy.*

*Pożytecznej czarnej pracy gra etludę
Drajwerczka twórczej armii Polski jutra.*

Seweryn Ehrlich

wa polityczne i o równouprawnienie. W walce tej pierwsze miejsce zajęły robotnice, które jeszcze w r. 1910 utworzyły przy stronnictwie socjalistycznym t.zw. „Sekretariat Kobiet” i posiadały swoje pismo „Jednakost” („Równość”). Pismo to ukazywało się do r. 1928. Inna grupa kobiet, zorganizowana w Stowarzyszenie kobiet pracujących umysłowo, również miała swoje pismo: „Żeński Pokret”, istniejące aż do wybuchu obecnej wojny. Założenia tej grupy były feministyczne. Kobiety serbskie należały do dwóch stronnictw politycznych: socjalistycznego i ludowej partii słoweńskiej o zabarwieniu klerykalnym. Inne stronnictwa polityczne w Jugosławii nie miały w swoim programie równouprawnienia kobiet. Dodac jeszcze należy, że kobiety serbskie były współpracownikami pism i czasopism i jako dziennikarki weszły do życia kulturalnego kraju.

Dzielność, energia, ofiarność kobiet serbskich ujawniły się też i w tej wojnie, tak dla narodu serbskiego tragicznej. Tysiące kobiet serbskich rozstrzelano, powieszono, przesładowano, więziono i torturowano. W walkach, które toczył i nadal toczy naród serbski, wy-

stępują dwa obozy: „Czelnicy” bohaterskiego generała Mihajlovicia i „Partyzanci” Tita. Tu i tam są kobiety. W armii gen. Mihajlovicia są kurierkami, pielęgnarkami, są służbą pomocniczą w oddziałach Tita walczą z bronią w ręce.



Serbka w stroju ludowym

„Naczelny wódz w każdej wojnie stanowi część nieodłączną państwa. Musi na sobie wytrzymać ciężar polityki. Bez niej nie ma wojny — są one nieodłączne od siebie”

„Zdotąłem wielkim wysiłkiem woli uchronić się od brudu pracy dla okupantów, bo nie daję zbrukać siebie, ani luźni, których prowadziłem. Miałem za sobą przesładowanie i więzienie Magdebarskie. Gdy trzeba było stawiać ostre karty — stawiałem. Jedynie honoru i czci dać nigdy nie chciałem. Należą do mnie i do ludzi, których ze sobą prowadziłem, i do Polski”

Józef Piłsudski („Pisma“)

Józef Piłsudski („Pisma“)

Ciężki dziś jest los kobiet serbskich. Przeżyły upadek Jugosławii i krwawie nie Serbii. Nie wiadomo, co wyniknie z tego piekła, w którym jest dziś cały naród. Jedno jest jednak wiadome i pewne — że kobieta serbska, dzielna, mądra i ofiarna, zniesie wszystkie przeciwności i cierpienia i że pewnego dnia znów ujrzy swój kraj wyzwolony, zjednoczony, wielki, silny i odrodzony. Serbia przez 13 wieków żyła, chorowała, umierała i zmartwychwstawała. Ona i teraz, jak Feniks ożyje i podniesie się z tej najstraszliwszej katastrofy. Stanie się to także na skutek zasług kobiety serbskiej, tak jak to nieraz bywało w burzliwych i bohaterskich dziejach serbskiego narodu.

Perunika *)

*) Autorka artykułu, ukrywająca się pod tym pseudonimem — jest znaną działaczką i bojowniczką serbską. Tragiczne w tej wojnie losy narodu serbskiego i państwa Jugosłowiańskiego budzą dobrze zrozumiane przez nas współczucie. Kobiety polskie niewątpliwie z dużym zainteresowaniem przeczytają artykuł o dzielnych swoich siostrach — Serbkach.

ANITA GARIBALDI

Postać Garibaldiego, którą fantazja ludowa otoczyła legendami, zmieniającymi nieraz prawdziwą historię, pozostawała na zawsze symbolem harmonii i czynu, nawet w wieku, w którym zapomniano i zdewaluowano epokę Romanizmu.

Chcąc mówić o czynnym i szlachetnym życiu Józefa Garibaldiego, należałoby wspomnieć nie tylko bohaterski okres Risorgimento włoskiego, ale wszystkie walki o wolność, które toczyły się wtedy na obu półkulach świata. Zrozumielibyśmy wtedy, jak prawie zawsze w takich chwilach dziejowych wyrasta jakaś jednostka po nad tłum i prowadzi go do wielkich spraw. Nieraz los stawia koło takiej postaci towarzyszkę godną bohatera.

Anita Garibaldi była tą, która dzieliła dołg i niedolę twórcy zjednoczenia Włoch.

W jednym rozdziale „Pamiętników” Garibaldiego — „bohatera dwóch światów” — jest kilka słów jego o pierwszym spotkaniu z Anitą:

„Oboje staliśmy nieruchomi, milczący, wpatrując się w siebie, jak osoby, które nie widzą się po raz pierwszy i które szukają w swoich rysach czegoś dawno znajomego. Wreszcie ukloniłem się jej



Pomnik Anity Garibaldi w Rzymie na Janiculum

i powiedziałem: „Ty musisz być moja”. Umiąłem mało po portugalsku i powiedziałem tych kilka słów po włosku. Jakby fluid magnetyczny ogarnął mnie i obezwładnił. Zadzierając węzeł, który tylko śmierć mogła rozerwać”.

Anita Ribeiro de Silva z Laguny di Santa Catharina ze stanu Pio Grande

do Sul, którą poznał w tak romantyczny sposób Garibaldi, została jego żoną i podzieliła z nim wszystkie niebezpieczeństwa i trudy na obczyźnie, a potem w kraju aż do chwili obrony Republiki Rzymskiej w 1849 roku, kiedy z dzieckiem na ręku brała udział w bitwie, tak jak jest uwieczniona na pomniku na Janiculum w Rzymie.

Od pierwszej chwili, po zawarciu związku małżeńskiego, stała Anita u boku Garibaldiego jako towarzyszka broni. Zaraz po ślubie na rozkaz generała Canabarro wyszły z Laguny uzbrojone trzy okręty, żeby zaatakować statki cesarskie, które znajdowały się u wybrzeży Brazylii. Był to pierwszy epizod wojny, w której odwaga i bohaterska decyzja Anity zaważyły. „Na pomoście statku z szablą w ręku dodawała odwagi marynarzom”.

„Kiedy walka stawiała się coraz bardziej zacięta — opowiada Garibaldi w swoich „Pamiętnikach” — kula armatnia przewróciła Anitę razem z dwoma waleczącymi obok niej marynarzami. Podbiegłem do niej, myśląc, że jest zabita. Ale ona podniosła się natychmiast. Dwaj leżący obok niej towarzysze już nie żyli. Wtedy prosiłem ją, żeby zeszła pod po-

kład okrętu. — „Tak, zejść — odpowiedziała — ale po to, żeby wyciągnąć stamtąd tych, którzy się tam ukryli”. — I w istocie zaraz zeszła, a po chwili wróciła, popychając przed sobą dwóch czy trzech marynarzy zawstydzonych i upokorzonych, że okazali mniej odwagi od kobiety”.

W folwarczku Sant Simon 16-o września 1840 r. urodził się im pierwszy syn, któremu dano imię Menotti. Po niedostatku i wycierpianych niewygodach, Anita miała rozłączyć się z mężem, lecz nie zgodziła się na to. Chciała, mimo wszystko, nadal dzielić z nim trudy i niebezpieczeństwa. Brała więc udział w kampanii republikanów i siedząc na koniu, patrzyła na losy bitwy, zakończonej zwycięstwem garibaldeckich nad wojskiem generała Acunha.

Później zaś, kiedy Garibaldi został uwięziony i torturowany w Gualogay, kiedy los nie szczędził cierpień a tragiczna niepewność zawisła nad bohaterem, Anita nie ustępowała podczas tych ciężkich chwil. Umiała wytrwać, walczyć i pokonać wszystkie trudności, tak jak ją uczył — On.

Wreszcie nadszedł ten długo oczekiwany dzień, kiedy Garibaldi wraz z 63 towarzyszami opuścił brzegi La Platy, żeby wrócić do Włoch i walczyć dla zjednoczenia kraju. Ruchy powstańcze przybierały na sile. Rosła coraz bardziej działalność wolnościowa na półwyspie i Garibaldi postanowił, że nawet gdyby powstanie zostało stłumione, należy je wywołać na nowo. W tym też celu zamierzał wyładować przy lesistych brzegach Toskanii.

Okręt „Speranza” (Nadzieja) pyłał przez Atlantyk do ojczyzny, niosąc na swym pokładzie tego, który miał urzeczywistnić wielkie marzenie narodu włoskiego. W pobliżu brzegów półwyspu na jednym ze znajdujących się tam okrętów powiewał trójkolorowy sztandar, oznajmiając „Speranzę”, że całe Włochy już powstały, że Austriacy uciekają, a Medjolan jest już wolny.

Garibaldi postanowił więc nie lądować w Toskanii. Udał się w kierunku Nicei, gdzie czekała Anita z dziećmi oraz jego matka, której nie widział już tyle lat. Walki toczyły się jednak nad Mincio i Garibaldi nie mógł długo pozostać w rodzinnym mieście. Z Anitą i swoimi towarzyszami udał się więc do Genui.

Tak zaczęła się epopeja Garibaldiego na ziemi włoskiej. Każdy krok na drodze do wolności okrywał chwałą jego imię. A w końcu ukoronował jego walkę zdobyciem Rzymu i zjednoczeniem Włoch.

Na zwycięskiej drodze ku sławie Garibaldi nie tylko zostawił przelaną krew swoich towarzyszy i krew ze swoich ran. W okresie tych walk, ścigany przez Austriaków wraz ze swoją chorą Anitą, która była w ostatnich miesiącach ciąży, Garibaldi chciał się schronić do republiki San Marino, aby stamtąd dostać się do Wenecji. Zamiarem jego było

„Chciałbym w narodzie polskim widzieć psychologię szeregowca, który nawet przy nieszczęśliwych rezultatach bitwy zachować musi spokój i nie traci nigdy nadziei”.

ś. † p.

MARIA PARCZEWSKA

Dnia 29. lipca 1944 r. zmarła na włoskiej ziemi siostra Przełożona 2. Szpitala Wojennego ś. p. Maria z Salomonowiczów Parczewska. Urodziła się 28. marca, 1902 r. w Wilnie. Swoje dzieciństwo i młodość spędziła w rodzinnym majątku Czerwonym Dworze, niedaleko Wilna. Wykształcenie średnie, a następnie uniwersyteckie otrzymała w Wilnie. Jako 17-to letnia pannienka zgłosiła się ochotniczo do Brygady Syberyjskiej, gdzie w charakterze siostry pracowała przy chorych i rannych.

Po ukończeniu wojny światowej, pracowała nadal jako siostra w Amer. Czerwonym Krzyżu w Wilnie, oraz rozpoczęła studia w uniwersytecie Stefana Batorego. Przedmiotem Jej studiów była filozofia ścisła, głównie psychologia.

Będąc słuchaczką uniwersytetu, w wolnych chwilach od zajęć pracowała nadal ochotniczo jako siostra w wileńskich szpitalach. Po wyjściu zamek nie przerwała początkowo ani swych studiów ani pracy siostrzanej — życie Jej dalsze płynęło między wsią a miastem, na wsi wychowywała swoje małe dzieci, a w Wilnie studiowała częściowo w uniwersytecie, częściowo pracowała w szpitalach. Gdy dzieci Jej podrosły, przeniosła się na stałe do Wilna celem kształcenia swej córki i syna. Wówczas, obok pracy nad wychowaniem i kształceniem swych dzieci, poświęcała się umiłowanej przez siebie pracy samarytańskiej i jako siostra bezinteresownie pracowała szereg lat w szpitalach wileńskich na oddziałach psychiatrycznych i chorób wewnętrznych.

Rok 1939 zastaje ś. p. siostrę Parczewską w Wilnie jako siostrę P.C.K. Pozajęciu Wilna przez Rosjan, wstępuje ponownie do Amer. Czerwonego Krzyża i organizuje pomoc dla polskiej ludności uchodźczej, która wskutek wypadków wojennych znalazła się na obszarach wileńszczyzny. Przez okupacyjne władze sowieckie wywieziona została ś. p. siostra Parczewska wraz z dziećmi w głąb Rosji, do Altajskiego kraju, w czerwcu 1941 r., zaś męża Jej aresztowano i wywieziono w niewiadomym kierunku. W Rosji przeznaczono Ją, zarówno jak Jej dzieci do przymusowych robót rolnych w rejonie Siepunoskim.

Po odzyskaniu wolności, wyjechała ś. p. siostra Parczewska z dziećmi oraz innymi uwolnionymi polskimi rodzinami na południe Rosji Sowieckiej nad rzekę Amur Darję do Farabu. Tam, widząc potrzeby naszej ludności, przystąpiła natychmiast do pracy jako siostra.

Z początkiem 1942 r. wstąpiła do P.S.K. i pracowała jako siostra w Guszarze w ambulatorium na stacji kolejowej. W marcu tegoż roku wyjechała z



Pomnik Garibaldiego - Rzym, Janiculum

zostawić ukochaną towarzyszkę w bezpiecznym miejscu a samemu ruszyć w dalszą drogę, w drogę walki i trudów. Ale Anita nie zgodziła się na to. Jak zawsze w chwili niebezpieczeństwa i niepewności postanowiła zostać przy mężu. Wyruszyli więc razem. Stan jej zdrowia pogarszał się jednak, a po krótkim odpoczynku w Cesenatico, Garibaldi przyniósł ją prawie umierającą do chłopskiej chaty w Mandrioli. To był już kres wędrówki Anity na wspólnej drodze z Bohaterem dwóch światów. Anita przyniesiona do chaty, po kilku minutach wyzionęła ducha.

„Gorzko płakałem nad stratą mojej Anity — pisze Garibaldi w „Pamiętnikach” — nad tą, która była moją nieodłączną towarzyszką we wszystkich zdarzeniach mego życia. Poleciłem tym dobrym ludziom, którzy mnie otaczali, żeby pochowali zmarłą i szybko oddaliłem się, żeby nie narazić ich moją obecnością. Skierowałem się przez Sant' Alberto”.

Przez lasy i pola Rawenny uciekał, jak tropione zwierzę. Ratowali jego życie odważni patrioci Romani, a on sam — bez Anity — szedł teraz drogą, która prowadziła do nowych bohaterskich czynów i do zjednoczenia Włoch.

W trzydziści lat po śmierci Anity, kiedy imię Józefa Garibaldiego związane było z największą chwałą ojczyzny, po walkach we Francji i w Ameryce dla wolności ludów, bohater Włoch zakończył życie na wyspie Caprera. I znów brzeg morski, który widział go wtedy, kiedy przybył tu w poranku młodości, ujrzał go odchodzącego na zawsze, ale w wieczystej glorii narodowej.

Teraz spoczywa Garibaldi obok swojej towarzyszki. Jest po wieczne czasy blisko niej na tym skrawku ziemi włoskiej, gdzie Anita wraz z tyłoma bohaterami umarła dla wolności.

Aurora Beniamino
(z włoskiego przeł. Hanna Mirecka)

Józef Piłsudski („Pisma“)

czasu nie zrobić, bo grupa zniknęła. Ale od tej chwili wiadomo już było, że Niemcy będą polowali. I rzeczywiście tej nocy grupa natknęła się jeszcze na dwa patrole. Dzień spędzony w lesie, znów noc i znów patrole. Bez następstw, ale nerwowo wyczerpujące.

Ostatni dzień w górach ma się ku końcowi. Można opuścić kryjówkę i iść dalej. Wysokość około 3 tysięcy metrów. Niemców chyba tu nie będzie. Jednak byli. Był patrol na sąsiednim szczycie. Dostrzegł grupę i rozpoczął pościg. Teraz już tylko jedna szansa — pięć się szybko w górę i czekać na zbawienną noc. Grupa zamienia się w utalentowanych alpinistów. Nadeszła upragniona noc, ale Niemcy wpadli na ślad i otworzyli ogień. Trzeba rozproszyć się. Po pewnym czasie Niemcy widocznie zrezygnowali z pościgu i nastała cisza. Przewodnik umówionym sygnałem zwołał leżących w ukryciu ludzi. Brak jednego z naszych i Marii. Przewodnik nawoływał

ich jeszcze przez pewien czas, ale na tej wysokości i gdy idzie gra o śmierć i życie, nie ma miejsca na sentymenty. Trzeba iść dalej. Rankiem ta zmniejszona grupka była już po stronie hiszpańskiej. Cała potęga niemiecka stała się tylko koszmarem przeszłości. Teraz wszyscy leżą w słońcu, ciesząc się życiem i wolnością. Nagle — alarm. Wszyscy porwali się na nogi. Od strony granicy ktoś się zbliża. Idzie z wolna, ślizgając się po zlodowaciałym i stromym zboczu. Człowiek? Nie, zbyt duży. Więc co? Mijają chwilę przykrego wyczekiwania. Wreszcie ów kształt zbliżył się tak, że można było odróżnić dwie osoby. To Maria, prawie niosąca postrzelonego w udo Polaka. Teraz wszyscy jej dziękują, wychwalając odwagę i poświęcenie, ale ona roześmiała się tylko, mówiąc:

— Ja go prowadziłam i musiałam strzec, bo to są moje góry.

Jerzy Puszczynski

KRONIKA

Nazwiska odznaczonych ochotniczek

W poprzednim numerze naszego piśmiennictwa podaliśmy ilość odznaczonych koleżanek. Dziś zamieszczamy ich nazwiska, składając im przy tej sposobności najserdeczniejsze gratulacje.

Krzyż Walecznych otrzymały: ochotn. Biernacka Stanisława, Czerniawska Wanda, Lempicka Maria, siostry Andrełowicz Antonina, Szymańska Halina. — Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami: Insp. Sł. Zdrowia Zylńska Jadwiga. — Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami: Kmdtki komp. Ciupkówna Henryka, Makłowicz Jadwiga, Spalkowa Wanda, siostry Banzel Olga, Baszak Emma, Ciska Antonina, Chowaniec-Sieniawska Zofia, Czapska Władysława, Dąbrowska Anna Ewa, Drozdowska Izabella, Dobrońska Józefa, Grocholska Sabina Marta, Janicka Janina, Kolgan Stefania, Kwapisz Janina, Mirocznik Liza, Mściuchowska Leokadia, Niedźwiałowska Stefania, Niczewska Aurelia, Ociepko-Malczewska Janina, Pokorska Anna, Prus Ewa Barbara, Sinicka Lucyna, Szlamas Helena, Szot Kazimiera, Strzemecka Maria, Sprzędzińska Stefania, Tysper Felicja, Uniechowska Karolina, Wanke Irena Aniela, Wróblewska Władysława, Wołyńska Halina, Wyderka Halina, Zaleska Teresa Maria Antonina. — Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami: ochotn. Budko Małgorzata, Bulhak Emilia, Burakiewicz Maria, Dudko Helena, st. ochotn. Duduk Olimpia, ochotn. Hasiuk Aniela, Kucharska Aleksandra, Kijowska Janina, Liszewska Halina, Mauthe Krystyna, Motoszko Halina, Mrozowicz Julia, st. ochotn. Najdziej Józefa, Noga Stefania, ochotn. Podobnińska Maria, Polewska Zofia, st. ochotn. Pyśnicka Jadwiga, ochotn. Rosiek Olga, sekc. Rosińska Maria, ochotn. Skirmunt Olga, Stanisławska Maria, st. ochotn. Stefanowska Urszula, ochotn. Stepniowa Aleksandra, Świdzka Olimpia, sekc. Siedlecka Apolonia, st. ochotn. Stań-

czak Stanisława, ochotn. Stopnicka Janina, przod. Szczepkowska Mirosława, ochotn. Szostak Bronisława, st. ochotn. Tychmanowicz Anna, ochotn. Wittich Teresa, druž. Wróblewska Maria, ochotn. Żelazko Zofia, siostry Blatt Maria Mirosława, Drejman Kazimiera, Gan Weronika, Krzyżkowska Władysława, sanit. Kmita Elżbieta, siosty Leszner Eleonora, Olekiewicz Leokadia, sanit. Piółnowicz Janina, siostra Szejko Maria, sanit. Sztraub Anna, Szymienas Stefania, siostra Wejtowa Bolesława, sanit. Zubińska Józefa, Rybicka Stefania i Bielecka Kazimiera.

Sprawozdanie z Kursu Doksztalającego w Plut. Łączności P.S.K.

W plutonach łączności P. S. K. zorganizowano kurs dokształcający dla ochotniczek. Na kurs uczęszcza 20 ochotniczek. Kurs dzieli się na 3 grupy:

gr. I, 1 kl. gimnazjum — 1 ochot.

„ II, III i IV kl. — 6 „

„ III. I i II kl. liceum — 13 „

Komendantką kursu jest k-tka Sabina Pobreżna. Wykładowczyni jest 5.

Organizacja pracy przedstawia się następująco:

Starsza kursu st. och. Izabella Rajkowska, wraz z wykładowczyniami posiadającymi maturę licealną, układa program i rozplanowuje go na okresy czasu, w których ma być wykonany. Rozdziela podręczniki (niepełne 2 komplety na każdą klasę) i biblioteczkę naukową na poszczególne sekcje, pracujące w różnych miejscowościach. Grup takich jest od sześciu do ośmiu, zależnie od nasilenia pracy w Korpusie. Każda sekcja, we własnym zakresie stara się o pomoc osób, posiadających odpowiednie kwalifikacje, a znajdujących się w najbliższych oddziałach. Raz na tydzień odbywają się repetycje z poszczególnych przedmiotów we wszystkich sekcjach, przeprowadzane przez p. por. Grota.

Praca utrudniona jest brakiem dostatecznej ilości podręczników i innych pomocy naukowych, brakiem kwalifikowanych sił, mogących stale udzielać wskazówek i wyjaśnień, przeprowadzać pogadanki i wykłady na tematy związane z programem nauki. Przeszkodą w systematycznej pracy jest również rozproszenie plutonów sekcjami w dalekich od siebie oddle-

Pomocnicza Służba Lotnicza Kobite

„Niezwykła to dla nas rzecz przyjmować kobiety do lotnictwa”. Tymi słowami witał zastępcę Dowódcy Lotnictwa ochotniczeki wstępujące do służby, do polskiego W.A.A.F.-u. Sześćset kobiet polskich przybyłych z Afryki zaciągnęło się w Anglii do LSK i przeszło szkolenie oraz służbę praktyczną na stacji lotniczej brytyjskiej W.A.A.F.

Służbę Lotniczą Kobiet trzeba było tworzyć od podstaw, nie było bowiem dotąd własnych wzorów. Oparto się na wzorach brytyjskiej W.A.A.F., pełniącecej swoją służbę od początku wojny i wywiązującej się znakomicie ze swego zadania.

Z-ca Dowódcy powiedział: „Różnorodne ciekawe specjalności, jakie w tej służbie nabędziecie, nie tylko przyczynią się do rozwoju naszego lotnictwa drogą zastąpienia mężczyzn przez kobiety w specjalnościach lotnictwa, odpowiadających kobiecie, lecz również pozwolą wam potem w Kraju w okresie pokoju pracować w różnych dziedzinach życia codziennego. Rola kobiety w Polsce po tej wojnie będzie znacznie większa, niż była przed wojną, wobec zniszczenia wielkiej ilości mężczyzn. Do tej roli kobieta polska musi się tutaj przygotować, by dorównać swej siostrze która niezmordowanie pracuje i walczy w Kraju. Witając was tutaj serdecznie, życzę wam równocześnie pomyślnego wyniku ochotniczego zaciągu i następnie wyszkolenia, byście naprawdę stały się godnymi mundurów lotniczego i szczytnego tytułu żołnierza lotnika”.

Dnia 27. czerwca b.r. odbyło się na jednej ze stacji lotniczych już zaprzysiężenia 360 ochotniczek Pom. Sł. Lotn. Kobiet. Tekst przysięgi złożonej przez ochotniczki jest tekstem przysięgi żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych.

Do nowo-zaprzysiężonych ochotniczek przemówił dowódca lotnictwa gen. pil. M. Izyski, który między innymi powiedział:

„... Najważniejszą rzeczą jest, byście przez waszą pracę osiągnęły cel, dla którego stworzona została Lotnicza Służba Kobiet. Celem tym jest zastąpienie przez kobiety mężczyzn na dostępnych w Lotnictwie dla kobiet funkcjach i stanowiskach. Dzięki temu, zwolnieni w ten sposób mężczyźni, będą mogli być użyty tam, gdzie tylko mężczyźni jako żołnierzy pracować i walczyć może. — W tym uroczystym dla was i Lotnictwa dniu, gdy stajecie się żołnierzami, życzę wam, ochotniczki, byście stały się godnymi noszonego mundurów lotniczego przez waszą wydatną pracę i poświęcenie na rzecz dobra i rozwoju Sił Powietrznych”.

Na zakończenie uroczystości Dowódca Lotnictwa przyjął defiladę dywizjonu ochotniczek, które obecnie, po ukończeniu przeszkolenia rekruckiego, zostaną skierowane na polskie stacje, względnie na dalsze szkolenie dla specjalizowania się w zawodach, w poszczególnych gałęziach służby. Z kończących obecnie przeszkolenie rekruckie ochotniczek największy procent zakwalifikowano do pracy jako mechaników lotniczych.